



MIRA LASKOVSKY-ZILBERMAN

ur. 1937; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ZSRR, Izrael, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okres powojenny, współczesność, losy rodziny, tułaczka wojenna, matka, Sara Luba Borg, ojciec, Kuba Borg

Losy rodziny

Według papierów, bo metryka gdzieś zniknęła, urodziłam się 15 lipca 1937 roku. Urodziłam się w Lublinie, ale w tej nowej metryce jest, że w Sosnowcu – była jakaś pomyłka i zapisali Sosnowiec. Z Lublina pamiętam, bo to na mnie zrobiło niesamowite wrażenie, wewnątrz domu, były schody, pamiętam masę dzieci, to było święto Chanuka, i dzieci szły z małymi sztandarkami i ze świecami kolorowymi, to jest jedyna rzecz, którą ja pamiętam z Lublina. Wyobrażam sobie, że cały dom był żydowski, bo po prostu dzieci panowały nad całym domem. Od mamy wiedziałam, że cała rodzina mieszkała na ulicy Lubartowskiej, ale nie znam numeru domu. Mój ojciec był z Tyszowiec.

Przed samym wybuchem wojny mieszkaliśmy we Lwowie i ze Lwowa pojechaliśmy do Związku Radzieckiego. Nie mam pojęcia, czy w ogóle mój ojciec mieszkał w Lublinie. Widocznie znalazł pracę we Lwowie i pojechali do Lwowa i stamtąd do Związku Radzieckiego. Z początku byliśmy gdzieś niedaleko Wołgi. Mój kuzyn twierdzi, że byliśmy również na Syberii, ale ja tego nie pamiętam, pamiętam raczej okresy późniejsze, że byliśmy w Uzbeckiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Tam była szkoła polska, ja nie mieszkalam z rodzicami, tylko mieszkalam w domu dziecka. Aż do powrotu do Polski.

Mama miała imiona Sara Liba, w zasadzie mówiliśmy Luba. Ojciec miał dwa imiona, Abram Akiwa, ale mówiło się Kuba. Mama z domu była Gal, możliwe, że to było Gał, nie pamiętam, ale w Izraelu popularne jest bardzo nazwisko Gal, również w metryce mojej ja widzę, że to było Gal. Tata nazywał się Borg. Mama urodziła się w 1909, ojciec w 1911. Oni nawet byli krewnymi, bo moja babcia ze strony mamy też miała nazwisko Borg. Jacyś kuzynowie dalsi, coś takiego.

To jest problem, że nic nie wiemy [o rodzinie] i chcemy tutaj w urzędzie stanu cywilnego zobaczyć, ilu braci i ile siostr miała mama. I ojciec, ale to nie w Lublinie.

Między innymi po to żeśmy też przyjechały, żeby chociaż to wiedzieć. Bo to było straszne, myśmy się nie pytały. To było tabu. Najczęściej w Izraelu rodzice nie rozmawiali z dziećmi na ten temat. Chcieli im tego zaoszczędzić widocznie. Ale z drugiej strony – to jest głupota dzieci, że mimo wszystko nie dowiedziały się tych szczegółów. Ja byłam bardzo oddalona od Zagłady, całe moje towarzystwo było polskie. Może dlatego, że od początku nie rozmawiali o tym ze mną i ja sama interesowałam się, wiedziałam, co to jest Zagłada, że wszyscy moi krewni zostali [w Polsce], poginęli – to ja wiedziałam. Ale w domu się o tym nie rozmawiało. Oni cierpieli, ale byli spokojni tacy, nie mówili o tym. Po prostu nie chcieli nas martwić. [Łatwiej było rozmawiać] z tymi, którzy też przeżyli [coś podobnego], którzy mieli te same problemy, którzy też stracili dużą część albo całą rodzinę. To im było łatwiej. A opowiadać dzieciom jest trudno, przede wszystkim dlatego, że po prostu nie chce się zadać bólu.

Data i miejsce nagrania	2016-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"